TOM III.

PAMIĘTNIK TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

BIBL. PAŃSTW. MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

KRAKÓW.
Nakład Towarzystwa Tatrzańskiego.
—
1878.

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZANSKIEGO
z siedzibą w Krakowie.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

ROK 1878.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM III.

Polskie Państw. Muzeum Przyrodnicze
DZIAŁ ZOOLOGICZNY
Biblioteka. № Invent. 8658.

KRAKÓW.
W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
1878.

WYCIECZKA W GÓRY SOŁOTWIŃSKIE

(od d. 2go do 10 sierpnia 1877 r.)

przez

MARYANA ŁOMNICKIEGO

prof. gimn., członka Zarządu Oddziału Towarzystwa Tatrz. w Stanisławowie.

W połowie lutego r. 1877 na walném zgromadz. Stanisławowskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego uradzono odbyć wycieczkę wakacyjną wzdłuż Bystrzycy Sołotwińskiéj aż do jéj źródeł. Że ta uchwała przyszła do skutku, przypisać należy głównie zapobiegliwości wice-prezesa Oddziału p. Dr. E., który dołożył wszelkich starań, aby wycieczka miała jak najlepsze powodzenie. Początkowo zgłosiło się wprawdzie więcéj jak 20 uczestników, z których atoli tylko zaledwie połowa w przededniu wyprawy pozostała.

Ze Stanisławowa do Sołotwiny i Maniawy.

Rano d. 2 sierpnia wyjechaliśmy ze Stanisławowa (256 m. n. p. m.), zmierzając dobrym gościńcem podgórskim wprost ku sinym górom ślicznie rysującym się na południowym widnokręgu. Za nami gród Rewery tonie w mgłach porannych snujących się długą smugą ponad rozlewnemi Bystrzycami. Cała droga od Stanisławowa aż po Horcholinę, po większéj części wysadzona drzewami, chociaż ciągnie się płaszczyzną gładką, należy do najpiękniejszych w kraju, szczególnie na przestrzeni pomiedzy Łyścem a Bohorodczanami. Równina ta jest właściwie dnem doliny międzygórskiéj, przerzniętéj dwiema Bystrzycami (Srebrną i Złotą), Woroną (Gniłoszą) i siecią strumieni podgórskich zlewających się do jednéj z tych trzech rzek, połączonych o pół mili za Stanisławowem we wsi Wołczyńcu. Obie Bystrzyce, wypływające z pod samego granicznego grzbietu Karpat, wierne swéj nazwie, pędzą bystro szerokiém korytem o nizkich brzegach; Worona zaś poczynająca się u stóp pierwszych progów podgórza, płynie spokojnie wązkiém a głębokiém korytem, wijąc się od

Otynii samą krawędzią płaskowzgórza Podolskiego. Od południa téj równiny wznoszą się pierwsze działy potężnego Beskidu, od zachodu ponad lewym brzegiem Bystrzycy Sołotwińskiéj przewija się niskie lesiste pasmo górskie (Czarny Las) od Rosulnéj aż poza Stanisławów, gdzie nieznacznie obniża się połogiem zboczem ku Jezupolowi, od północnéj zaś i północno-wchodniéj strony przypiera stromą krawędzią wyżyna podolska po Otynię, Tyśmienicę, Wołczyniec, a stąd za biegiem Bystrzycy ponad Jamną zmierza również do Jezupola. Dowodem tego, że Podole w pobliżu linii kolei żelaznéj od Jezupola aż po Stanisławów, a następnie po bieg Worony aż daléj za Otynią przypiera do Podgórza, jest nietylko odmienna plastyką obu graniczących z sobą obszarów, lecz nadto odmienna budową geologiczną, oraz fauną i florą. Po prawym brzegu Bystrzycy ostatni kres hordowiny *(Viburnum Lantana)*, miechunki *(Physalis Alkekengi)*, gładysza *(Galanthus nivalis)* i innych roślin podolskich, tudzież owadów jak np. krawca *(Lethrus cephalotes)*, mrówkolwa *(Myrmeleon formicarius)* itp. — po lewym zaś brzegu już w sąsiedniém Rybnem występują pierwsze świerki i jodły i górskie, snują się owady *(Otiorhynchus raphanistri)*.

Niegdyś równinę Stanisławowską gęste pokrywały lasy, — dziś tylko porozrywane ich płaty, przeważnie dębowych, wynurzają się zpośród uprawnych łanów i żywo przypominają podolskie oazy leśne. Króluje tu dąb, który na południowym i zachodnim krańcu téj rozległéj kotliny z górską wita się jodłą (Żuraki, Horcholina itd.).

Droga trzyma się ciągle biegu Bystrzycy Sołotwińskiéj; na boku zostawiamy tuż za Stanisławowem wieś Krechowce (281 m.) i żegnamy się z dębem samotnym, ostatnim zabytkiem istniejącéj tu w zeszłém stuleciu dąbrowy, kędy młody poeta Karpiński za lat chłopięcych pustelniczego szukał schronienia. Do dziś dnia utrzymała się jeszcze nazwa téj miejscowości „Dąbrowa“, choć pług jéj już dawno kłam zadał.

Mijając wieś Drohomirczany leżącą po prawym brzegu Bystrzycy, wjeżdżamy do Łyśca (297 m.). Już na samym wstępie uderzają mile jednym stylem budowane domki Ormian, osiadłych tu przed wiekami.

Daléj o milę za Łyścem leżą Bohorodczany (321 m.) zabudowane szeroko po prawym brzegu Bystrzycy. Po Stanisławowie jestto największe miasteczko na podgórzu tutejszém, ożywione znaczniejszym ruchem handlowym, z siedzibą Sądu powiatowego, Starostwa i z klasztorem OO. Dominikanów. Dobra przyległe wzorowo urządzone, należą do majętności hr. Stadiona. Tu zatrzymaliśmy się u zarządcy tutejszych lasów p. Reichardta, który sprawił nam miłą niespodziankę zbiorkiem ptaków pochodzących z najbliższéj okolicy.

Dla wiadomości ornitologów podajemy przy téj sposobności wykaz następujących gatunków:

Falco tinunculus L. (Sokół pustułka).
Astur nisus L. (S. krogulec).
— palumbarius L. (S. jastrząb).
Strix uralensis Pall. (S. uralka).
— noctua Retz. (S. sówka).
Turdus merula L. (Drozd kos).
Cinclus aquaticus Bechst. (Pluszcz kordusek).
Motacilla alba L. (Pliszka biała).
Lanius excubitor L. (Dzierzba srokosz).
Loxia curvirostra L. (krzywonos krzywodziób).
Emberiza citrinella L. (Poświerka trznadel).
Sturnus vulgaris L. (Szpak zwyczajny).

Corvus monedula L. (Kawka).
— cornix L. (Wrona).
— pica L. (Sroka).
— glandarius L. (Sojka).
— caryocatactes (Orzechówka).
Oriolus galbula L. (Wilga).
Cypselus apus Gm. (Jerzyk)
Alcedo ispida L. (Zimorodek).
Coracias garrula Brünn. (Krasnowronka).
Cuculus canorus L. (Kukułka).
Picus major L. (Dzięcioł pstry większy).
— tridactylus L. (D. trójpalczasty).
— canus Gm. (D. zielonosiwy).
— martius L. (D. czarny).
Columba palumbus L. (Gołąb grzywacz).
Perdix cinerea Lath. (Kuropatwa).
— dactylisonans L. (Przepiórka).
Ciconia nigra L. (Bocian czarny).
Scolopax rusticola L. (Bekas słonka).
Fulica atra L. (Łyska).
Anser cinereus L. (Gęś gęgawa).
Colymbus glacialis L. (Nur lodowy).

Po za Bohorodczanami roztacza się równina, — nie widać tu nigdzie skał odsłoniętych, a natomiast występuje gruby pokład gliny dyluwialnéj i żwirów rzecznych, przykrytych żyzną glebą. Ogromne zwały gliny już od samych Bohorodczan tworzą z lewéj strony koryta Bystrzyckiego urwiste brzegi, coraz stromiéj opadające im bliżéj Sołotwiny.

O milę za Bohorodczanami opuściwszy gościniec, zjeżdżamy drogą prywatną krótkim wąwozem leśnym w dół ku Bystrzycy do szeroko rozsiadłych Żurak. — Podcienie téj wsi ma cechę zupełnie górską. Dolina Bystrzycy, z obu stron objęta wynioślejszemi działami, coraz bardziéj się ścieśnia. Na stokach działów występuje tu już smukła jodła, zbiegła z chłodniejszych krain, — na zarynkach zaś i błoniach porzecznych tworzy gęste zarosty szaro-zielony jałowiec, wraz z tamaryszkiem, nadający odrębną fizyognomią roślinności szczerego Podgórza. Bystrzyca, pędząca po grubym kamieńcu, szumem właściwym górskim rzekom mile pieści ucho a oko bawi grą słonecznych promieni załamujących się w całą skalę barw tęczowych w modrawo-zielonych falach. Obfitość wód znacznie tu większą aniżeli o kilka mil daléj pod Stanisławowem. Po prawym brzegu Bystrzycy występują już łupki popielatawe nasycone olejem ziemnym, który w pobliskiéj Staruni a daléj w Dźwiniaczu na większe rozmiary wydobywają. W szczelinach łupków znachodzi się tu także w piękne gromadki skrystalizowana siarka i nerkowaty markazyt.

Kilkakrotnie przejeżdżamy Bystrzycę w samych Żurakach i przyległych Monasterczanach, zabudowanych również na porzeczu Bystrzyckiém. Do Sołotwiny zajechaliśmy w samo południe. Jest to ostatnie miasteczko podgórskie, malowniczo rozsiadłe przeważnie po prawym brzegu Bystrzycy w szerokiéj miedzygórskiéj kotlinie. Od południa coraz wyższe piątrzą się góry, ścieśniające walną dolinę Bystrzycką.

Od południowego zachodu panuje nad całą tutejszą okolicą góra Kliwa (874 m.)[1]), strzegąca wnijścia do tajemniczego wnętrza lesistego Beskidu.

W Sołotwinie jest siedziba zarządu rozległych dóbr Sołotwińskich, sięgających od Żurak wzdłuż Bystrzycy, aż do granicy węgierskiéj. Dochód główny stanowią tu lasy odwieczne, niegdyś gęsto zarastające oba zbocza doliny, ale dziś już znacznie przetrzebione, szczególnie na niższych działach. Głównym materyałem jest świerk i jodła, które albo w pniach całych, albo rznięte w tartakach (w Porohach i Sołotwinie) spławiają wprost do Stanisławowa.

W Sołotwińskim dworze doznaliśmy bardzo gościnnego przyjęcia, a nadto dano nam wszelkie wskazówki i ułatwienia do dalszych wycieczek, za co najserdeczniejszą podziękę tutejszemu Zarządowi.

Korzystając z popołudniowego czasu, pojechaliśmy jeszcze nad wieczorem do Skitu Maniawskiego. W godzinę dostaliśmy się wygodną drogą do zwartéj doliny Łozowatego potoku. Przed wsią Maniawą wysiedliśmy, zdążając już pieszo ku ruinom monasteru, ukrytego na zboczu śródleśnéj debry o kilkaset kroków od potoku Łozowatego. Ruiny Skitu wśród boru dzikiego dziwnie są urocze. Pozostały tylko mury obwodowe, a poczęści wieże, skąd głos dzwonów wraz z hymnem czerńców starosławiańskiego obrządku szeroko rozlegał się po dalekich połoninach. W ogólnym zarysie można jeszcze poznać rozkład monasteru, który wnosząc z znacznéj przestrzeni, jaką zajmują mury, gdzieniegdzie małoco nadwerężone, należał do znaczniejszych klasztorów w naszym kraju. Przy bramie frontowéj utrzymały się jeszcze dość wyraźne malowidła cerkiewne. Z jednéj strony opadają mury monasteru pionowo w przepaścistą debrę, którą wyrzeźbił sobie mały potoczek górski (Batersów); po zboczach téjże rozkrzewiły się maliny i kolczyste ostrężyny, a w chłodzie wilgotnym pod samemi murami wątłém wdzięczy się kwieciem niecierpka *(Noli me tangere)*, jakby upraszała przechodniów o poszanowanie tego zabytku przed niszczącą ręką[2]).

---

[1]) Nazwa ta często występuje w górach Sołotwińskich i Nadworniańskich, np. Żuraliwa Kliwa, Czarna Kliwa, Sitneńska Kliwa itp. Słowo to prawdopodobnie pochodzi z łacińskiego: *clivus, declivus.*

[2]) Założycielem monasteru Maniawskiego był Jan Kniehynicki z Tyśmienicy. Kształcił się on w monasterach: Uniowskim, Ostrogskim i na górze Athos. — Jako czerniec przybrał imię zakonne Job (w kronikach zwany starec Jow). Z Uniowa na prośbę Adama Bałabana udał się do wsi Uhornik pod Stanisławowem, gdzie urządził monaster, poczém wezwany przez księcia Konstantego na Ostrogu, założył monaster wraz z drukarnią w Dermaniu. Wróciwszy do Uhornik udał się wraz z swym towarzyszem Janem Wiszeńskim (mnichem z św. góry Athos) szukać odludnego miejsca dla życia pustelniczego. W drodze spotkał się z Piotrem Lachowiczem, dzierżawcą i żupnikiem bań solnych Pokuckich, który obu czerńców zaprowadził do swojéj posiadłości nad potokiem Maniawskim, do którego wpadał strumyczek Batersów. Tu około r. 1608 rozpoczął Jow wieść życie pustelnicze wraz z trzema jeszcze mnichami, trudniąc się wyrobem korobek, łyżek drewnianych i suszeniem grzybów; za te produkty obdzielali ich ludzie okoliczni jałmużną, a Piotr Lachowicz dowoził im ryby i oleju. — Przy pomocy mnicha Teodozego z Pitrycza pod Haliczem (wyświęconego w monasterze mołdawskim Putna) a za opieką i wsparciem Anastazyi z Bałabanów Wolanowskiéj, zbudował Jow pierwszą cerkiew ś. Krzyża r. 1611—1612, a następnie drugą w r. 1619. Jow był gorliwym obrońcą prawosławia, utrzymywał ciągłe stosunki z patryarchami wschodnimi i wyrobił dla tegoż Skitskiego monasteru prawo stauropigialne, według którego monaster należał wyłącznie pod zarząd patryarchy Carogrodzkiego z pominięciem krajowych biskupów. — Protektorami tego monasteru byli także bojarowie

Z zachodem słońca opuściliśmy Skitu ruiny. Kilka chwil spędzonych w ich uroczém otoczeniu, należeć będzie do najprzyjemniejszych wrażeń, zdobytych na samym wstępie naszéj wycieczki. Świeża woń żywicowa, tchnąca z ciemno-zielonych borów jodłowych, czyste powietrze górskie, niezamącone trującemi wyziewami nizin, i szum potoku rozbijającego się srebrną pianą o głazy z łona gór wydarte, wpływały razem tak mile na nasz umysł, żeśmy się uczuli jakby w innych przeobrażeni ludzi. W téj chwili nasunął nam się piękny czterowiersz poematu ruskiego o Skicie Maniawskim:

Komuż neznana Maniawy dołyna?
Krasow udiacznow zdibna wid pryrody:
Hde z skał szumiaczy, — strimko łetiat wody,
Watażkiw piśmny zwenyt połonyna!

(*A. L. Mogilnicki*: Skit Maniawski).

Znużeni całodzienną jazdą, wróciliśmy już późnym wieczorem do gościnnéj Sołotwiny. Zaległszy pokotem na ułożone z siana posłanie, troszczyliśmy się jedynie o pogodę, bo reszta spoczywała na głowie Dr. E. i świadomego tutejszych okolic L., starego leśnika, który mimo sześciu krzyżyków, rzeźki i ochoczy, był duszą całego naszego towarzystwa.

Od Sołotwiny do Huty.

Nazajutrz d. 3 sierpnia o 7 rano byliśmy już całkiem gotowi do wyjazdu. — Czyste niebo lazurowe bez najmniejszéj chmurki zdawało się nam wróżyć wczorajszą pogodę. Tymczasem wierch Kliwy owiany mgłą na przekorę naszym życzeniom groził słotą.

Opuszczając Sołotwinę, zwracamy się odrazu na lewy brzeg Bystrzycy. — Minąwszy umajoną sadami (grusze, śliwy i jabłonie) wieś Rakowiec, jesteśmy w saméj

---

Wołoscy, którzy nie szczędzili datków na wymurowanie monasteru. Jow umarł 1621 roku, a po nim Teodozy d. 24. IX. 1629 r. Na prośbę czerńców określa Stanisław Potocki aktem z d. 12. VII. 1629 r. dokładnie posiadłości monasteru, a na podstawie tego aktu król Władysław IV przywilejem z d. 26. X. 1634 r. datowanym we Lwowie, w całości je potwierdza. Monaster Skit wytrwał do r. 1785, w którym rozporządzeniem cesarza Józefa II wraz z wieloma innemi klasztorami zoztał zniesiony. Czerńcy obrz. greck. przesiedlili się wówczas do monasteru w Suczawicy na Bukowinie. Sprzęty cerkiewne znachodzą się obecnie w cerkwi gr. katol. seminaryum we Lwowie.

Źródłami do historyi Skitu Maniawskiego są:

1) Monaster Skit w Maniawie, przez D. J. Wagilewicza. Lwów, 1848.
2) Skit Maniawski, epiczny poemat małoruski, przez A. L. Mogilnickiego. Część I. Przemyśl. 1852.
3) Zorya Hałycka jako Album, 1860, str. 225 — 251 (A. Petruszéwicz).
4) Naukowy Zbiornik hał. rusk. Matycy. 1868. Zesz. I — II, str. 109 — 159 (A. Petruszewicz).

Szczególnie wiernemi są materyały zebrane przez X. A. Petruszewicza. — Wyraz *Skit* pochodzi z greckiego σκῆτις, σκήτη = desertum, puszcza; *skitnyk* = eremita, pustelnik.

bramie międzygórskiéj doliny Bystrzyckiéj. Z jednéj i drugiéj strony coraz wyższe piętrzą się działy okryte borami jodłowemi i świerkowemi. Warstwy łupków i piaskowców, wyglądające z obnażonych częściowo stoków doliny, okazują wyraźne nachylenie ku północnéj stronie. Począwszy od Rakowca, dolina Bystrzycy coraz ciśniéj się zwiera i nabiera całkiem charakteru walnych dolin poprzecznych. Z szczytów granicznego łańcucha Karpat, ciągną tędy chłodne wiatry i przepędzają wierchami mgły ciężkie, które lada chwilę mogą nas deszczem powitać.

Dolina Bystrzycy na przestrzeni między Rakowcem a Jabłonką (503 m.) dość jeszcze obszerna, nadaje się pod uprawę żyta, jęczmienia i ziemniaków, ale już o milę daléj w Porohach chłodny klimat górski nie sprzyja ani zbożu, ani jarzynom cieplejszych równin naszego kraju. Po suchych stokach uprawiają tu głównie owies i ziemniaki, a na spaleniskach (pohorylcach), sieją kępkami żyto jare. Natomiast dokoła zielenią się na porzeczu rozlewnéj Bystrzycy łąki pasmiste, uwieńczone olchą i wiklem.

W Porohach byliśmy już około 11téj przed południem. Wieś to obszerna, szeroko rozsiadła po całéj dolinie i jéj stokach, sięgająca przysiołkami Dragonią i Hutą (na mapach *Eisenthal*, któréj nazwy wcale tu nie znają), najdaléj pod graniczne pasmo Karpat. Jak wszędzie w naszych górach, wypiera i tutaj wytrwała rasa semicka pierwotnych mieszkańców. W posiadaniu żydów są już co lepsze i uprawniejsze grunta i bogate połoniny. — Huculi usuwają się na chude zbocza dolin i zamieniają się powoli w pariasów żydowskich. Podobnie ustępuje jodła w nierównéj walce z człowiekiem i towarzyszącym jego gospodarce kornikom.

Zaopatrzywszy się w Porohach w najniezbędniejsze wiktuały, wysłaliśmy wozy naprzód, a sami ruszyliśmy pieszo przez wieś, a potém łąkami do tartaku na Dragoni. Odtąd tylko pieszo lub konno wierzchem można odbywać podróż, bo chociaż wozowa droga wiedzie aż do Huty i dalej jeszcze poza Hutę aż do Meżeryk i stai w dolinie Kuźmieńca Wielkiego, — ale po takich kamieniskach i wybojach, że już półgodzinna jazda, nieprzyzwyczajonego do niéj, srodze morduje.

W samo południe stanęliśmy w leśniczówce przy tartaku (612 m.), gdzie według pierwotnie powziętego planu mieliśmy zanocować. Pozostawało nam jeszcze pół dnia. Jedni z naszych pozostali przy tartaku, inni zaś, korzystając z pogody, udali się na przedobiednią wycieczkę ponad pobliską Bystrzycę. Tymczasem mgły coraz gęstsze przewalają się w dolinę; wkrótce wszystkie szczyty i działy prawie do samego podnóża toną w chmurach ciężkich, gromowych, które co chwila złowieszcze rozświetlają błyskawice, — już słychać przygłuszony grzmot — już poczyna deszcz rosić. Czasu nie ma do stracenia! Przebrnęliśmy rzekę w najpłytszém miejscu a po kilku minutach ujrzeliśmy się pod stromą opadającą ścianą nad korytem Bystrzycy, wyczekując, aż ulewa przejdzie. — Ściana ta składa się z samych łupków marglowych, zawierających bardzo dużo krzemionki, a dzielących się na ostro-krawędziste płyty równoległo-ścienne. Daremnie szukałem w nich skamielin; dostrzegałem tylko dendryty. Na żwirowatym brzegu Bystrzycy, na wolnych odstępach, udało się mi pochwycić pomiędzy innemi owadami kilka okazów bardzo pięknego dołczana alpejskiego *(Stenobothrus pullus)* o piszczelach różowych, ale o skrzydłach zaledwie do połowy rozwiniętych.

Skoro deszcz trochę ustał, przechodząc w lekki kapuśniaczek, opuściliśmy szybko tymczasowe schroniska, a przemoknięci do nitki, wróciliśmy już dobrze z południa do tartaku. Zasłociło się na dobre; kilka dni takich, a po naszéj wycieczce. Dalejże w naradę. Stanęło na tém, aby nie tracąc czasu, udać się wprost do Huty daléj o milę i tam wyczekiwać lepszéj pogody.

Nad wieczorem puściliśmy się pieszo w dalszą drogę. Dolina Bystrzycy im bliżéj Huty, tém bardziéj się zwęża pomiędzy działami Hrynkowem (1250 m.) a Szczyworysem (1078 m.). Za każdym skrętem Bystrzycy coraz piękniéj grupują się wierchy, wysuwają się jak w panoramie jeden za drugim i w ostro-faliste załamują się linie. Stoki doliny strojne ciemno-zieloną szatą borów świerkowych i jodłowych, zlewają się z jasną zielenią połonin w harmonijną całość. Dno doliny wyścielają kwieciste kobierce łąk pasmistych, którym szafirowa goryczka, fioletowa *Scorzonera purpurea)* i czersak *(Carlina grandiflora Moench.)* odmienne nadają wejrzenie.

Droga pnie się mozolnie zwartą doliną ponad szumiącą w przepaść Bystrzycą. Jeszcze chwil kilka a jużeśmy w saméj Hucie[3]) przy zbiorniku (Klause). W miejscu, gdzie koryto Bystrzycy najwęższe, zbudowano w tym roku ogromnym nakładem tamę i śluzę do spuszczania drzewa przy niskim stanie wody. Drugi podobny zbiornik znajduje się o półtora mili wyżéj na Doszczyńskim potoku.

Już mrokiem przybyliśmy do leśniczówki, zabudowanéj malowniczo w samym środku kotlinowatego rozstępu doliny Bystrzyckiéj, naprzeciw ujścia Rypnickiego potoku. Jesteśmy w samém wnętrzu najwyższych gór Sołotwińskich. Tu przyjął nas bardzo uprzejmie p. H. i z wszelką gotowością towarzyszył nam od tartaku w Porohach, aż do swego uroczego ustronia. Jako doświadczony leśnik i od dawna obyły w tutejszéj okolicy, zajął się energicznie naszą wyprawą, za co mu najserdeczniéj jesteśmy obowiązani.

Nazajutrz (d. 4 sierpnia) ze wschodem słońca byliśmy już na nogach. Po wczorajszéj słocie nastał prześliczny poranek sierpniowy. Ciemny lazur nieba rozpięty ponad wierchami, tonącemi wczoraj w morzu chmur, przyjaźnie ku nam się uśmiechał. Gdzie-niegdzie jeszcze mgły porozrywane „dzikie baby“ snują się po lesistych działach i grożą nam ponowną słotą. Cała okolica Huty wystąpiła w pełnéj krasie, właściwéj tylko wyższym górom. Od południowéj strony dwoma ostrostożkowatemi czubami wynurza się Sywula i wyniosły grzbiet Ihrowiszcza.

Pozostaliśmy dzień cały w Hucie, rozpatrując się w najbliższéj jéj okolicy.— Jedni udali się na polowanie w pobliskie bory, gdzie jeszcze kryje się zwierz gruby z równin wyparty: niedźwiedź, ryś, żbik, jeleń i sarna. Drudzy poszli nad Bystrzycę w nadziei ułowienia chociażby kilku pstrągów. Jest tu i pyr (lipień) pięknopletwy, babiec potworny i drobna bzderka (strzebla), służąca wraz z babcem na żér dla pstrągów, a zdarza się także i śliz *(Cobitis barbatula)* wąsaty.

Lepiéj udał mi się połów na tutejszych łąkach, urozmaiconych ciemno-szafirową goryczką i kolczystym czersakiem. Uderzyła mnie tu mnogość szarańczaków łąkowych. Przeważają tu dołczany *(Stenobothrus pratorum, viridis, lineatus* i *stigmaticus)* i łatczyny *(Decticus brachypterus* i *verrucivorus);* najdonośniejszém ćwierkaniem odzywa się pasikonik śpiewny *(Locusta cantans).* W bagienkach na mokrawicach jest bardzo pospolitym kumak *(Bufo ignita),* czyhający na wodne owady. Na suchszych ustępach spotykałem często żółtobrzuchą jaszczurkę *(Lacerta crocea),* któréj jaja znalazłém o dni kilka później (d. 9go sierpnia) pod mchem złożone. — Z chrząszczów po zaroślach na roślinach okółkowych szczególnie w téj porze licznie

---

[3]) Huta (690 m.) najdaléj ku granicznemu grzbietowi Karpat wysunięty przysiołek Porohów, składa się prócz leśniczówki z siedmiu zagród, założonych jeszcze w zeszłém stuleciu przez Mazurów sprowadzonych tu niegdyś do huty szkła. — Piasek do huty przywożono aż z Bitkowa.

jawią się kózki, z których najbardziéj cechującemi są zgruby *(Pachyta 4-maculata* i *virginea)*.

Okoliczne lasy tworzy głównie świerk i jodła z mieszanym bukiem, jaworem i olszą białą. Podszycie stanowią na wolniejszych odstępach maliny, a dno boru wyścielają bujnie rozrosłe borówki: czernica (afina) i (brusznica) gogora *(Vac. myrtillus* i *vitis Idaea)*.

Z uprawnych roślin udają się w Hucie jeszcze: żyto jare, owies, ziemniaki, groch, buraki, mak i kapusta, ale dobrze udaje się tu tylko owies, który wraz z żytem, dopiéro w drugiéj połowie sierpnia albo z początkiem września dojrzewa.

Z Huty do Meżeryk.

Rano 5go sierpnia przy pięknéj pogodzie wyruszyliśmy z Huty, trzymając się zawsze głównego koryta Bystrzycy, która od ujścia obu Kuźmieńców, Wielkiego i Małego, płynie zwartą debrą, porosłą do samego dna grubym borem świerkowym. Gdzieniegdzie tylko odsłaniają się pasmiste polany jak oazy pustynne śród głuchego boru, wysłanego grubą poszwą mchów bujnych i borowin, przyodziewających zwały kłód spróchniałych i potężnych świerków, które powywracała siła szalejących tu niegdyś orkanów górskich. Na świetlistych ustępach malinowe krzewy wraz z poziomkami płoną dojrzałemi jagodami. Jesteśmy pod Żuraliwą Kliwą (1059 m.). Na polankach donośném ćwierkaniem odzywają się dołczany *(St. pratorum, viridis, variabilis)* i szarozielony łatczyn *(Decticus brachypterus)*. W południe wypoczęliśmy na połowie drogi między Hutą a Meżerykami, a orzeźwieni kąpielą w Bystrzycy i posileni przekąską, puściliśmy się daléj leśną dróżyną coraz wyżéj pnącą się ponad Bystrzycą, która z dalekonośnym szumem w przepaścistém korycie białą pianą roztrąca się o skały złożone z łupków i piaskowców skośnie lub pionowo uwarstwowanych.

W miejscu, gdzie potok Łopuszański wpada do Bystrzycy, rozszerza się nieco dno doliny, a ujęte wyniosłemi działami Olenicy (1384 m.) i Studenki, odznacza się wyrazem pełnym dzikiéj grozy. Po zboczach i wierchach pną się bez końca same jodły i świerki, sztywne i ponure; gdzieniegdzie tylko zpośród boru czarnego jaśniejszą zielenią wdzięczy się olcha górska.

W godzinę od ujścia potoku Łopuszańskiego, dostajemy się na prawy brzeg Bystrzycy, a wkrótce potém witamy polanę Meżeryki (853 m.), leżącą w rozstępie międzygórskim na samym klinie pomiędzy Bystrzycą zmaluła a potokiem Doszczyńskim, w który opodal wpada potok Kiński i Płoski. Tu rozłożyliśmy się obozem wokoło koliby, przygotowanéj już dniem naprzód na nasze przyjęcie. Równocześnie przywlokły się nasze wozy z żywnością i wszelkiemi przyborami. — Odtąd skazani zostaliśmy na prowadzenie życia koczowniczego. Licha koliba oparta na cztérech palach i przykryta łubem świerkowym, stała nam za wyborne tymczasowe schronisko. Jeden z hucułów, naszych przewodników, wziął się do zrąbania świerka, który obciąwszy z grubszych gałęzi, przyciągnęliśmy wspólnemi siłami do koliby i na prędce rozniecili watrę. Choć to było dopiéro o godzinie 4téj z południa, a już słońce chowało się poza Studenkę (1443 m.) i chłód wieczorny jak w późnéj jesieni coraz bardziéj jął nam dojmywać.

Korzystając z czasu, udałem się z kilkoma towarzyszami ponad potok Doszczyński. Przy saméj wodzie pod kamieniami znajdywałem obficie rącze lesze górskie *(Nebria)*, a z innych szczypic pomniejszych niestrudki *(Bembidium)*.

Z płazów złowiłem traszkę alpejską *(Triton alpestris)* ukrytą pod ogromnym głazem. W zaroślach nadbrzeżnych po łopuchowatych ziołach nadwodnych znalazłem jeszcze góralkę szafirową *(Oreina intricata)*. Najbardziéj atoli zaciekawiły mnie nowe dla galicyjskiéj fauny szarańczaki bezskrzydłe, przesiadujące po cetynach młodych świerczyn, prześlicznie zielono zabarwione: *(Isophya camptoxypha* Fieb. i *Barbitistes constrictus* Br.).

Z ryb podchodzą nietylko dotąd lecz wyżéj nawet jeszcze aż po zbiornik Doszszyński: pstrąg, pyr, babiec i bzderka.

Mrok wieczorny zapada; wracajmy co prędzéj do naszych! Zdala już dolatuje nas od koliby gwar wesoły, — już widzimy słup dymu wznoszącego się nad płonącym świerkiem. Wokoło ruch i przygotowania do wieczerzy. — Stołem naszym murawa zielona, lampą watra pryskająca skrami, które fantastycznemi zygzakami prują ciemne tło świerczyn i jak gwiazdy spadające w ciemnym toną lazurze wieczornego nieba. Otuleni burkami zasiedliśmy w grupie malowniczéj około szumiącego samowaru, nad którym troskliwie czuwał zapobiegliwy prezes naszego klubu. Ogrzani ciepłą herbatą i posileni sutą przekąską, spędziliśmy w miłéj pogawędce resztę wieczora.

Mimo całodziennego znużenia, dopiéro późno w nocy udaliśmy się do koliby i rzuciliśmy się pokotem na żywiczne posłanie z świeżéj choiny. I tu jeszcze nie koniec swadzie, śpiewkom i porównaniom, jakich dostarczały nam obficie najświeższe wrażenia, wpływające dobroczynnie na nasz umysł odwykły od swobody, któréj nie zna sztuczne życie miejskie. Wreszcie sen pożądany począł kleić powieki; dokoła zapanowała cisza nocna, którą przerywa tylko pryskanie watry, pożerającéj chciwie świeżą świerczynę i szum monotonny Bystrzycy... Była to pierwsza noc spędzona w górach pod gołém niebem.

Z Meżeryk do źródeł Bystrzycy.

Już dobrze dnieć zaczynało, gdyśmy się obudzili. Watra się dopalała a chłód mroźny przejmował nas do żywego. Wyzieramy z koliby, a cała połoninka okryła się białym szronem. Z upragnieniem oczekiwaliśmy słońca, które dopiéro na wyższe szczyty rzuciło snop złotych promieni. Cała kotlina Meżerycka wydała się nam piękniejszą w rannem oświetleniu. Czemprędzéj zerwaliśmy się na nogi, spakowano tłumoki, któremi objuczyliśmy nasze krępe ale wytrwałe konie. Przygotowania do dalszego pochodu zabrały mam cały ranek. Dopiéro o godz. 10 rano wyruszyliśmy z całym taborem, zmierzając zwartą doliną Bystrzycy wprost ku Sywuli, najwyższéj w całym systemacie gór tutejszych. Odtąd ścieżką górską pniemy się coraz wyżéj ciemnemi smreczynami, to znowu spuszczamy się ku przepaścistéj debrze. Miejscami rozświetla się bór i widać okoliczne wierchy tonące w ciemnym błękicie nieba, skąpo ponad nami rozpiętego. Dołem szumi Bystrzyca w łożysku pełném brył potężnych, a nadto zawaloném wykorzenionemi pniami świerków, pod któremi gniewna przeciska się siłą tytaniczną i warcząc pomyka w malowniczych kaskadach. Jedynemi kładkami są tu świerki wichrem obalone; po nich jak po najwygodniejszych mostach wiszących przeprawiamy się siedemkroć z jednéj na drugą stronę potoku. Biada, gdyby komu na chwilę szum wody głowę zawrócił, lub gdyby na chwilę stracił równowagę!

Ominąwszy słynną w podaniach ludu tutejszego krynicę Doboszową, gdzie w pobliżu mają być zakopane nieprzebrane skarby, wyszliśmy na mała połoninkę

śródleśną położoną już wysoko (około 1100 m.) w górnéj krainie lasów. Nagle ukazała się nam Studeńka tak blizko, że jak w górach mówią, tylko ręką do jéj wierchu sięgnąć. W pobliżu nas, jeszcze poniżéj górnéj linii lasów wdziera się miejscami kosodrzew (czarap), północnym stokiem debry głęboko w bór świerkowy i dociera aż do polanki, na któréj wypoczywamy. Na przeciwległym zboczu Studenki całe połacie świerków obalonych świadczą o spustoszeniach ogromnych, jakie w tych wyżynach sprawiają lawiny wiosenne; reszty dokonywają niestrudzone korniki. Połoninka, na któréj zatrzymaliśmy się w połowie drogi bujnie zarosła, dostarczyła mi wielu owadów, właściwych tylko górnéj krainie lasów. Ze szczypic złapałem tu ślicznie miedzistawo lśniące szykosze: *Feronia, Jurinei* i *fossulatus*, stonkę *Oreina intricata*, a z szarańczaków bezskrzydłego *Isophya camptoxypha* i dołczana *Stenobothrus viridis*. Tu już występują coraz częściéj wspaniałe kidry, trzymając się górnego pasu smreczyn, a słonecznemi ustępami wdziera się wysoko jałowiec i wita się z splątanym kosodrzewem [4]). W zacieniu całe obszary okryte są bujnym zarostem ozdobnych paproci *Aspidium oreopteris* Sw., *spinulosum* Sw.)

W tém z poza Studenki poczynają się wysuwać mgły złowieszcze i grożą nam lada chwilą deszczem. Nie traćmy czasu! Byle jak najprędzéj dostać się na Bystrą. Przyspieszonym krokiem zdążamy na przemian grubym borem, to znowu połoninami wyżéj i wyżéj. Jużeśmy pod samą Sywulą na górnéj granicy lasów. Południowo-wschodniem zboczem przedziera się ścieżka mozolnie po złomach skał ostrokrawędzistych. Przed nami odsłania się widok po raz piérwszy tak przestronny, jakiegośmy dotąd jeszcze nie znali w ciągu całéj dotychczasowéj podróży. Oko swobodnie mknie po działach, wierchach i połoninach bez końca. Im bliżéj tem ostrzejsze rysy krajobrazu, — tém dzikszy wyraz działów, załamanych w głębokie doliny przepaściami groźne.

Niebawem ujrzeliśmy się na połoninie Bystréj (1426 m.), przy źródłowiskach Bystrzycy pomiędzy Negrową a Sywulą, gdzie w krainie kosodrzewu przy saméj granicy węgiersko-galicyjskiéj czekała już nas przygotowana koliba. Było to około 4-téj z południa.

Pozostałego czasu użyliśmy na rozpatrzenie się w najbliższéj okolicy. Wysoko ponad nami przeciągają zwolna szare chmury, ale wierchy jeszcze od nich wolne.

Tuż przed nami od południa po drugiéj stronie Bystrzycy wznosi się łagodnie Negrowa i Bojaryn (1679 m.) wysoko w krainę kosodrzewu, a od południowego zachodu równolegle do grzbietu Sywuli ponad Łomnicką doliną rozpierają się dzikie Gorgany (na milę prawię długie), z szczytem najwyższym (1611 m.). Przy saméj granicy węgierskiéj, a jeszcze daléj na samym krańcu zachodniego widokręgu ponad bezładną gromadą wierchów i działów lesistych, dumne wzniosła czoło Popadia, (1742 m.). Od wschodu w mrocznéj dali niewyraźnie wynurza się potężny grzbiet Czarnohory, królowej wschodniego Beskidu. Oko znużone widokiem, od którego długo oderwać się nie mogło, po chwili dopiero spoczęło na przełęczy. Tu na saméj wierzchowinie źródła Bystrzycy, poczynają się w moczarku tysiącem drobnych, leniwo sączących ścieków i strug, z których jedne spływają na stoki zachodnie, i po krótkim przebiegu tworzą potok Bystrę, zmierzającą pomiędzy Gorgany a Sywulę przepaścistym zworem ku rączéj Łomnicy, inne zaś wprost na wschód zdążają i po kilkudziesięciu krokach zlewają się w Bystrzycę, nieodstępną naszą towarzyszkę od samego Stanisławowa aż tu do podnóża Sywuli.

---

[4]) W Tatrach dolna granica kosodrzewu sięga do 1330 m.

Moczarowata zatém wierzchowina téj przełęczy [5]) jest wspólném źródłowiskiem tak dla Bystréj jak dla Bystrzycy.

Na samym dziale wodnym pomiędzy Bystrzycą a potokiem Płajską, należącym do dorzecza Cisy, opada przełęcz ku Węgrom tak nagle, że cały jéj stok południowy zwany Djabelskiem Piekłem (Didcze pekło), na kilkaset metrów w głąb od razu pionową spada ścianą, złożoną z pięknie uwarstwowanych łupków piaskowcowych. Mieć się trza dobrze na baczności, aby idąc krawędzią przełęczy, nie zlecieć w przepaść. Nie nadaremnie téż hucuł tutejszy zwie to zbocze piekłem, bo nie jedną mu już ofiarę z jego trzody pochłonęło.

Z zachodem słońca wróciliśmy do koliby, gdzie po cało-dziennych trudach zabraliśmy się do przygotowania wygodnego legowiska. Może cały dzień jutrzejszy zmuszeni będziemy tu przesiedzieć, bo chociaż nad wieczorem rozrzedziły się trochę chmury, ale po zachodzie słońca zaczęło na dobre rosić, co oczywiście w nienajlepszy humor nas wprawiło. — Późnym już zmrokiem przybył do nas wyprawiony z Huty posłaniec z listami i gazetami, które spragnieni nowin z stron dalekich, przy świetle watry odczytywaliśmy z przyspieszonem biciem serca. Spokojni o swoich pozostawionych tam na dołach, usnęliśmy pod bokiem Sywuli w błogiem przeświadczeniu, żeśmy przynajmniej połowę naszego celu dopięli.

Wycieczka na Sywulę (Łopuszną) d. 7go sierpnia.

Nad nasze spodziewanie prześliczna nastała pogoda. Zaledwie nieco podniosło się słońce, jużeśmy byli na nogach. Czemprędzej spakowaliśmy tłumoczki, biorąc z sobą to co najniezbędniejsze, resztą objuczyliśmy konie, które wieczorem przyprowadzić nam miano do stai na Borewce. Około godziny 8méj rozpoczęliśmy pochód zmierzając od koliby wprost ku grzbietowi Sywuli. Przedzieramy się zygzakiem pomiędzy kosodrzewiną, to znowu na wolniejsze wychodzimy ustępy, albo okryte bogatą roślinnością połonińską, albo złomami brył ostrokrawędzistego piaskowca, porosłego żółtym porostem *(Rhizocarpon geographicum)*, a przetkanego płucnikiem *Cetraria islandica)*. Na łagodniejszych stokach upłazistych borówki *(Vacc. myrtillus)* i gogozy *(Vacc. vitis idaea)*, tworzą jednolite kobierce z wmieszanemi kępkami drobnolistnego bojarynu *(Empetrum nigrum)*. Z pomiędzy kosodrzewu pomyka otwartą połoniną spłoszony szarak, jedyny z ssaków, któregośmy w tych wyżynach spostrzegli. Z owadów wznoszą się tu jeszcze motyle: białawice, cytrynek i rusałka. Kilkadziesiąt metrów powyżéj koliby spotykałem z chrząszczów jeszcze biegacza fioletowego *(Car. violaceus)* i wręgowanego *(Car. cancellatus)* wraz z złocisto-zielonym mieszkańcem połonin biegaczem *Car. auronitens)* Z szarańczaków żyje tu jeszcze: *Isophya, camptoxypha* i *St. viridis*. Pnąc się coraz wyżéj wychodzimy w godzinę po opuszczeniu koliby na samę groń Sywuli, opadającéj północno-wschodniem zboczem nagle w przepaścistą dolinę Bystrzycy. Bogata roślinność halna sięga tu aż po samę groń. W kwiecie znalazłem jeszcze:

---

[5]) Najwyższy punkt przełęczy (1426 m.) zwanéj Bystrą, wznosi się na samem rozgraniczu Węgier, dawniejszego obwodu Stryjskiego i Stanisławowskiego; daléj nieco na przełęczy między Negrową a Piekłem graniczy państwo Sodotwińskie z Nadworniańskiem. Z pod tego rozrogu cztéry walne potoki biorą początek: Bystra (Stryjskie), Bystrzyca (Sołotwińskie), Płajka (Węgry) i Salatruk (Nadworniańskie).

Phyteuma spicatum L. β. nigrum Pohl.
Arnica montana L.
Salix nigricans Sm.
— silesiaca Willd.
Silene inflata.
Scorzonera purpurea L.
Hieracium aurantiacum L.
Hypochoeris uniflora L.

Kosodrzew coraz bardziéj karleje, a pomiędzy nim gdzieniegdzie jeszcze świerk na kilka stóp wysoki, przysiadły do ziemi, nędzny wlecze żywot, czołgając się jak kosodrzew po szorstkich głazach; wszystkie jego gałęzie skierowane są ku południowo-wschodniéj stronie. Tam znowu w szczelinach cekotów wytrwały widłak *(Lycopodium selago)* zieleni się pomiędzy mchem srebrawym.

Po złomach chaotycznie nastroszonych, trzymając się ciągle ostréj groni, dostajemy się na pierwszy wierch Sywuli (955·4⁰=1811·4 m.) [6]). Ztąd poczyna się grzbiet Studenki (1443 m.) wygięty kabłąkiem na północ, na samym rozdziale pomiędzy doliną Łopuszańską a Bystrzycką. Wypoczęliśmy tu chwilkę, zażywając rozległego widoku na okoliczne wierchy. Tuż przed nami od zachodu wznosi się Łopuszna, drugi ostrokończysty stożek Sywuli, najwyższy punkt grzbietu, na którym stoimy. To najwłaściwszy szczyt Sywuli (966·5⁰ = 1832.28 m.), od któréj przedziela nas tylko groń siodłowato wklęsła. Po zwałach brył objętości nieraz kilkumetrowej, spiętrzonych w najdzikszym nieładzie, wytężamy wszystkie swe siły, aby przed południem jeszcze stanąć u celu. Pod naszemi stopami z zgrzytem usuwają się głazy i cekotem gruz ostry się sypie.

Witaj nam Łopuszno! — i kilka strzałów padło tysiącokrotnem rozgrzmiewające echem po okolicznych wierchach i połoninach sąsiednich. Jesteśmy na najwyższym szczycie Beskidu Stanisławowskiego i Stryjskiego. W całym pasmie Karpat od Czarnohory (Howerla 2058 m.) aż po Tatry wyższego nie ma wierchu; tylko sąsiednia Wysoka (950·0⁰ = 1801·25 m.), mało co ustępuje Łopusznéj. Po sam szczyt wdziera się wprawdzie kosodrzew skarlały, ale właściwa jego granica o 100 do 200 metrów poniżéj się przewija. Jestto kraina hal czyli połonin otwartych, a nagie skały spiętrzone w sam czub Sywuli, żywo przypominają krainę turni tatrzańskich. Wyjście nawet na Sywulę należy zarówno do trudniejszych wycieczek górskich.

Dopiero teraz odetchnęliśmy pełną piersią, wypoczywając po półtrzecia-godzinnym trudzie, wśród potężnych złomów piaskowca na samym szczycie Sywuli. Dokoła jak zasięgnie tylko oko, rozwinął sie przed nami majestatyczny widok na cały Beskid od Czarnohory aż do Popadi, stojącéj od zachodu na straży całego systematu wierchów i groni. Oko nasze śledząc biegu Bystrzycy, spoczęło dopiero na dalekim krańcu wschodniego widokręgu, na którym niewyraźnie zarysował się Stanisławów. Uzbrojeni lunetą rozpoznajemy dokładnie Hutę, Porohy, Jabłonkę i Rakowiec rozsiadłe w dolinie Bystrzycy. Sołotwiny zakrytéj groniami dojrzeć nie mogliśmy. Dopiero poza Żurakami otwiera się znowu przestronna równina Bohorodczańsko-Stanisławowska, widna aż po krawędź dalekiego Podola.

---

[6]) Na mapie Kumersberga szczyt ten nazywa się Sywulą, a wyższy od niego zachodni Łopusznią.

Godna zaiste trudu piękna Łopuszna już dla samego widoku, jakim obdarza turystę spragnionego wrażeń, wyższym tylko szczytom właściwym. Prawda, że niezbędnym warunkiem jest czyste niebo i tak przejrzyste powietrze, jakieśmy w dniu dzisiejszym mieli.

Po dwugodzinnym wypoczynku zabieramy się do zejścia. Na powtórne widzenie się z poczciwą Sywulą, wychyliliśmy jeszcze kilka serdecznych toastów, a w wypróżnioną butelkę włożyliśmy kartę pożegnalną, zapisaną naszemi imionami i na pamiątkę odwiedzin wetknęliśmy w jednę ze szczelin na samym wierchu. Schodząc, trzymamy się ciągle wygodnéj groni. Po drodze badałem tutejsze złomy piaskowca, jedną powierzchnią zwykle silnie odbijające promienie słoneczne. Na każdym takim głazie występują wyraźnie rysy równoległe, pochodzące z wzajemnego tarcia usuwających się po sobie warstw, a wyruszonych z swego pierwotnego legowiska. W każdym cekocie znajduje się mnóstwo podobnie wygładzonych kamieni.

Wkrótce zeszliśmy na równą przełęcz, którą podążyliśmy jeszcze z kilkaset metrów, szukając wygodnego zejścia w dolinę Łopuszańską. Zbocze Sywuli od północnéj strony mocno spadziste, okrywa bogata roślinność, sięgająca aż po samę przełęcz. Po gładkiéj trawie halnéj dobrze się trza mieć na baczności, aby się po niéj nie ześlizgnąć, czego mimo ostrożności doświadczyliśmy kilkakrotnie. Pod samą gronią przy górnéj granicy kosodrzewu (1600 — 1700 m.) [7]) czołgają się jeszcze wierzbki halne: *Salix nigricans* Sm. i *S. silesiaca* wraz z karłatą olszą: *Alnus viridis* DC., która dopiero poniżéj w dolnym pasie kosodrzewu zielonawo-szare tworzy zarosty. Dotąd jeszcze gdzieniegdzie sięga zbłąkana malina *(Rubus Idaeus)* i jarzębina *Sorbus aucuparia L.)* zaledwie na stopę wysoka.

Z roślin zielnych zebrałem tu powiększéj części przekwitłe:

Mulgedium alpinum Les.
Phyteuma spicatum L. β. nigrum Pohl.
Arnica montana L.
Solidago virgaurea L. δ. alpestris WK.
Polypodium phegopteris L.
Scorzonera purpurea L.
Parnasia palustris L.
Hieracium aurantiacum L.
Melandrium album Garcke.
Hypochoeris uniflora L.

Po kilkunastu minutach dostaliśmy się w niższą krainę kosodrzewu. Zejście i tak przykre z otwartéj połoniny, gdzie przynajmniej widzieć było można jak się krok stawia, tu stało się jeszcze trudniejszem. Kosodrzewina rozpierająca się na wszystkie strony i bujne zawile samego żlebu, którym się spuszczamy, co chwila tamowały pochód i niedozwalały nam oryentować się należycie w tym labiryncie bez końca. Na chybił trafił przedzieramy się pojedynkiem odginając spiczaste gałęzie kosodrzewu. Dobra upłynęła godzina, zanim wreszcie przedarliśmy się do piérwszych świerków, wybiegłych poza górną granicę lasów.

---

[7]) W Tatrach górna granica kosodrzewu sięga przeciętnie do 1675 m., skarlały dochodzi jeszcze 1923 m.

Po krótkim wypoczynku na najbliższéj polance, puściliśmy się daléj w kierunku zachodnim wygodną ścieżką zboczem Sywuli (Carenka) trzymając się opodal górnéj granicy smreczyn. Za godzinę ujrzeliśmy się w grubym borze świerkowym. Po złomach i trzęsawiskach ruchomych spuszczamy się w debrę. Wtém las się rozświetla, przed nami polana bujnemi zarosła szczawiami, — ot widać i staję. To Borewka, gdzie kres naszéj całodziennéj wycieczki. Jesteśmy u stóp Ihrowca pod samą przełęczą (1344 m.) między jego grzbietem a Sywulą blisko pod górną granicą lasu. Przed nami odsłania sie piękny widok na całe pasmo Sywuli, rzucającéj przy zachodzie słońca cień olbrzymi no całą kotlinę Łopuszańską.

Zbywającego czasu użyłem na rozpatrzenie się w najbliższém sąsiedztwie polany. Po liściach szczawin napotykałem tu często alpejskiego szarańczaka *(Barbitistes constrictus* Br.) a z stonek: *Gastrophysa Rumicis.* Pod kamieniami znachodziłem biegacza: *Car. auronitens*, a nad samym potokiem kilka leszów, zwinników i niestrudków. Tymczasem nasi przewodnicy rzucili się za materyałem do postawienia koliby, która w niespełna pół godziny była już gotową. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły jeszcze wierchy Sywuli, a już chłód wieczorny dawał się mocno uczuwać. Na domiar zerwał się silny wiatr od strony przełęczy, kędy i w najgorętsze dnie według twierdzenia naszych przewodników ma przewiewać od doliny Łomnickiéj. Z tego téż powodu kolibę naszą postawiliśmy w miejscu najlepiéj zasłoniętém od wiatrów tuż nad potoczkiem prawie o 100 m. niżéj pod przełęczą Borewki.

Znużeni całodzienną wycieczką, zasiedliśmy wokoło płonącéj watry, wesoło gwarząc o przebytych trudach. Swoboda malowała się na twarzach, a jeżeli jaka przelotna trapiła nas troska, to tylko o jutrzejszą pogodę, któréj nam jeszcze na jeden dzień przynajmniéj koniecznie było potrzeba.

Wycieczka na Wysoką i Seredną.

Około 7 rano byliśmy już gotowi do dalszéj podróży. Część naszych pakunków odesłaliśmy do Huty, a sami nie tracąc czasu wyruszyliśmy w dalszy pochód na Ihrowiszcze [8]). Od Borewki wzięliśmy się odrazu w kierunku północnym zmierzając pologiem zboczem przez wyższą krainę lasów ku wschodniemu skrzydłu Ihrowiszcza, zwanego Rogiem. Pomiędzy świerki wmięszana, występuje tu bardzo licznie nadobna limba (kidra) przypominająca sosnę podmokłych nizin nadbużnych [9]). Bór świerkowy coraz więcéj się rozwidnia i coraz częściéj występują połoniny. W niespełna godzinę od koliby, jużeśmy na saméj górnéj granicy karlejących zwolna świerków. Tu przy źródełku (około 1400 m.) w cieniu rozłożystéj kosodrzewiny pierwszy wypoczynek. Oko swobodnie buja ponad przestronną doliną Łopuszańskiego potoku, a zatrzymuje się dopiéro na ostro zarysowanych wierchach Menczelka i Sywuli. Po chwili puszczamy się daléj w kierunku zachodnio-północnym stokiem bardzo łagodnie wznoszącym się ku grzbietowi Ihrowiszcza wprost ku Wysokiéj z pominięciem Rogu (1658 m.). — Z łatwością przebijamy się przez płaty rzadkiego kosodrzewu i cekoty, zalegające na wielkie obszary południowe stoki Ihrowiszcza, — to znowu wyjście na otwarte

---

[8]) Od strony doliny Łomnickiéj ma się nazywać całe pasmo wierchów od Rogu aż po Wysoką, Ihrowiszczem; od doliny Bystrzyckiéj nadają całemu temu łańcuchowi gór aż po szczyt Serednéj ogólną nazwę: Seredna.

[9]) W lasach pod Rogiem ma się znajdywać także cis, ale nadzwyczaj rzadko.

połoninki. Wyżéj tylko mchy i płucnik (połonińska herbata) wraz z bojarynem *(Empetrum nigrum)* wiążą czkot ruchliwy powleczony wytrwałém *Rizocarpon geographicum*. Kosodrzew skarlały wraz z jałowcem wspina się jeszcze na sam grzbiet Rogu, dochodząc w téj wysokości zwolna swéj górnéj granicy. Pod kamieniami znachodziłem tu chrząszcze właściwe tylko halom tatrzańskim.

Od Rogu już samą granicą zmierzamy wprost ku Wysokiéj, najwyższemu wierchowi Ihrowiszcza, którego zbocze równie jak Sywuli ku południowéj stronie nachyla się łagodniéj, aniżeli ku północnéj. W niespełna pół godziny wdzieramy się po złomach potężnych brył piaskowca zalegających zbocze Wysokiéj, na którą od południowéj strony wdzieramy się żlebem zwartym wrzynającym się aż do jéj ostrozakończonego czubu. Na samym szczycie (950 0^0 = 1801·25 m.), stanęliśmy prawie w południe. Ztąd jak w Łopusznéj roztoczył się przed nami niemniéj rozległy i wspaniały widok na obie główne doliny Bystrzycy i Łomnicy. — U stóp rozwiera się ku wschodowi dolina Kuźmieńca Wielkiegò aż po niedaleką Hutę (w prostéj linii zaledwie na milę odległą) a od północnego zachodu niemniéj dzika dolina Kuźmieńca Łomnickiego. Przyczołki tych dolin rozdziela przełęcz (w najniższém miejscu do 1450 metr. wysoka), łącząca Wysoką z sąsiednim wierchem Serednéj (1642 m,, według Kmbga 862·8^0 = 1635·75 m.). Na zachód od Wysokiéj kończy się Ihrowiszcze wierchem na 1672 m. wysokim, a następnie zwolna obniża się w pasmo Małachowskie ($^3/_4$ mili długie), sięgające do saméj Osmołodéj w dolinie Łomnicy[10]).

Na samym szczycie Wysokiéj znalazłem jeszcze bogatą roślinność halską, szczególnie w ciepłym żlebie od południa pod samym wierchem. W szczelinach twardego piaskowca rośnie tu wytrwały łomikamień *(Saxifraga Aizoon)*, widłak *(Lycopodium selago)*, a skarlałemi kępkami sięga jeszcze kosodrzew aż do samego wierchu.

Wysoka zarówno jak niewiele od niéj wyższa Łopuszna, zasługuje na trud turysty, szukającego wspaniałych widoków. Nadto ten jeszcze wzgląd za nią przemawia, że więcéj niż o połowę drogi bliższa Huty, dostępniejszą jest aniżeli Łopuszna.

Po całogodzinnym wypoczynku, niechętnie zbieramy się do powrotu. Schodzimy południowo-wschodnim zboczem trzymając się ciągle ścieżki wijącéj się ostrą granią. Kosodrzew wyrasta coraz wyższy i coraz gęstsze tworzy zarosty wraz z nieodstępną swą towarzyszką, olszą połonińską. Po kilkunastu minutach ujrzeliśmy się już na saméj przełęczy tuż przy górnéj granicy lasów. Tu na przestronnéj połoninie część naszego towarzystwa rozłożyła się taborem, by siły skrzepić do dalszego pochodu; kilku zaś z nas puściło się jeszcze wygodną przełęczą na sąsiedni wierch Serednéj, któréj trudno nam było pominąć, jako jednego z wyższych punktów.

Seredna podobnie jak Wysoka jest węzłem dwu działów, z których jeden zdąża wprost na północ ku Pasiecznemu Wierchowi, a drugi wprost na wschód ku Hucie zakończony lesistą Tarniczką (1165 m.). Pomiędzy Pasiecznym wierchem a Tarniczką rozwiera się szeroko dolina Bystrzycka wpadającego tuż przed Hutą do Bystrzycy.

Zwiedzenie Serednéj zabrało nam przeszło godzinę czasu. Dopiéro około 4téj ruszyliśmy do powrotu. Wygodną ścieżką przerzynamy się naprzemian rzadką świerczyną i bujnemi połoninami. Coraz głębiéj spuszczamy się w dziką dolinę Kuźmieńca. Wtém zrywają się mgły z poza Serednéj; niebo cały dzień czyste, nad samym wieczorem mroczy się złowieszczemi chmurami, z poza których zachodzące słońce ukośne ciska promienie i oblewa wierchy pomarańczowym blaskiem. Już Wysoka

---

[10]) Dalszym ciągiem tego pasma po drugiéj stronie doliny Łomnickiéj od Osmołody, jest dział Arszycy aż po Gorgan Ilemski (1598 m.).

i Seredna w mgłach utonęły, — coraz groźniéj w połoninach. Spieszmy czémprędzéj do Kuźmienieckiéj stai! Nagle skręca się ścieżka zboczem spadzistém w głuchy bór, którego może nigdy nie tknęła siekiera. Po złomach brył i odwiecznych zwałach potężnych świerków i jodeł coraz niżéj się spuszczamy. Po chwili bór się rozświetla, już dolatuje nas głośny szum potoków, — jużeśmy przy starym jaworze (mającym przy odziemku w obwodzie 3·7 m.), który tu strzeże wstępu na Wysoką. Ot i staja upragniona, gdzie na nasze przybycie czekały już konie z Huty wysłane. Niebo coraz gęstszemi zaciąga się mgłami, a niebawem i deszczyk drobniutki począł rosić; — daléj na koń! — Kilku z nas tymczasem zawierzyło jeszcze swym nogom i pieszo puściliśmy się wygodną drogą, trzymając się aż do Huty saméj ciągle Kuźmieńca bystrego.

W godzinę od stai wychodzimy na połoninkę śródleśną, położoną z lewéj strony potoku (800 m.) u południowego podnóża Tarniczki. — Dolatuje nas głośne psów szczekanie; — wtém zoczyliśmy dym siny z kurniawéj ścielącéj się chaty, pierwszéj, jaką po trzechdniowéj naszéj tułaczce radośnie witamy.

Część polany zasiana owsem, stanowi tu całe gospodarstwo rolne. — Właśnie w téj porze owies zaczyna nabierać ziarna, a hucuł musi mieć się na baczności przed wujkiem (niedźwiedziem), który lada noc z pobliskiéj Tarniczki nieproszony przyjść może w. odwiedziny na słodkie mléczko owsiane.

Minąwszy polanę, dwakroć jeszcze trzeba było przebywać Kuźmieniec, a potém wzięliliśmy się na lewo podnóżem Tarniczki. Po chwili rozwarła sie przed nami szeroko dolina Bystrzycy, a w pół godziny już z zapadającym zmrokiem dotarliśmy cało i zdrowo do Huty.

Wypoczynek w Hucie.

Zamiast spodziewanéj słoty prześliczna nastała pogoda, która mimo lekkiego znużenia po kilkodniowych wycieczkach, zaraz rano wywabiła nas w najbliższą okolicę Huty. Jedni zażywali zimnéj kąpieli w rwącéj Bystrzycy, drudzy zajęli się polowaniem i rybołowstwem. Najlepiéj udało się rybakom; w przeciągu bowiem kilku godzin po poprzedniém zatamowaniu wody w zbiorniku, ułowiono dziesięć pstrągów (na stopę długich, dwa pyry i kilkadziesiąt babców wypłoszonych z pod kamieni.

Prawo rybołowstwa przez tutejszy zarząd jest dość ściśle przestrzeganém. — Mimo to poniżéj już od Porohów trudno się ustrzedz przed skrytołowcami, uważającymi wodę i wszystko co w niéj żyje, za wspólną własność. — Szczególnie pyry o wiele rzadsze od pstrągów i należące do najszlachetniejszych ryb naszych wód górskich, wymagają już teraz opieki troskliwéj, by potém nie było zapóźno.

Okolica Huty zasługuje także pod względem geologicznym na pilniejszą uwagę. W korycie Bystrzycy bardzo wyraźnie odsłaniają się pięknie uwarstwowane łupki twarde iłowe i piaskowcowe, nachylone przeważnie ku południowéj stronie pod kątem dość ostrym. Pomiędzy temi łupkami występują poniżéj zbiornika przy samym moście cienkie do kilku centymetrów grube warstewki sferosyderytu. Na powierzchni łupków popielatawych, spotykałem bardzo często odciski wodorostów morskich i bliżéj nieoznaczone robakowate wypukłości, zwane przez karpackich geologów hieroglifami. Do którego szeregu warstw piaskowca Karpackiego należą te łupki charakterystyczne, na razie trudno zawyrokować. Może to są dolne pokłady ogniwa średniego

Karpackiego piaskowca, z którego powstały najwyższe grzbiety gór tutejszych [11]). — Dokładne zbadanie całego koryta Bystrzycy, naprowadziłoby na niejeden szczegół ciekawy nietylko pod względem tektonicznym lecz i stratygraficznym.

Z Huty było pierwotnie naszym zamiarem tą samą drogą wracać do Sołotwiny, ale ponieważ jeszcze dzień jeden pozostał nam do dyspozycyi, stanęło po krótkiéj a prawie jednomyślnéj naradzie na tém, aby nazajutrz przez góry wracać na Maniawę i mimochodem zwiedzić słynny wodospad Maniawski, którego opis szczegółowy do późniejszego odkładamy czasu.

Rozpatrzywszy się bliżéj w tutejszych górach, sądzę, że Porohy miałyby najwięcéj warunków do pobytu letniego dla gości żętycznych. Przemawia za tém także pobliże Sywuli i Ihrowiszcza, nad które wyższych nie ma gór w całym Beskidzie począwszy od Czarnéj Góry aż po granitowe Tatry. Huta, jako najdaléj wysunięty przysiołek Porohów mogłaby dla turystow być tém samém, czém dla Tatr Zakopane. Należałoby się tylko wprzód postarać o utrzymanie drogi w porządnym stanie, począwszy od saméj Sołotwiny aż po Meżerycką Polanę i staję Kuźmieniecką, — a powtóre o jedno przynajmniéj schronisko w dolinie Kuźmieńca Wielkiego u stóp Wysokiéj, albo na Meżerykach. Na razie byłoby wielce pożądaném w tych miejscach, kędy po kilkakroć przechodzi się Bystrzycę i Kuźmieniec Wielki, postawić nowe mosty lub ponaprawiać dawniejsze, co przy taniości materyału bardzo jest łatwém. Oddział nasz w przyszłości prawdopodobnie całą swoję uwagę zwróci tylko na doliny obu Bystrzyc i Łomnicy, gdzie dosyć otwiera mu się wdzięcznego pola do długoletniéj czynności.

Pisałem w Stanisławowie d. 14 marca 1878 r.

[11]) C. M. Paul u. Dr. E. Fietze: „Studien in der Landsteinzone der Karpathen.“ str. 117 — 118. „Jahrbuch d. k. k. geol. Reichsanstalt“. 1877. XXVII t.